



Pielgrzymi
T.V

665

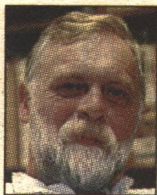
Gazeta Krakowska+ Echo Krakowa

KRAKÓW

DZ. Nr

28

02/03-02-2002



Czy o Polsce i Polakach można mówić wyłącznie językiem i stylem „Wesela”? Wygląda, że tak. A to „Popiół i diament”, a to „Miazga”, a to „Rzecz listopadowa”... A to, niestety, kabarecik Olgi Lipińskiej, który coraz bardziej z woli reżyserki pogrąża się w artystyczny niebyt, oferując dowcipy albo nieświeże, albo garnizonowe (TVP1, ubiegła sobota). Już parę razy w tym miejscu wzdychałem sobie smętnie za dawną świetnością tego programu i teraz wiem z całą pewnością: trzeba umieć wyjść w porę nawet z najbardziej rozkręconego bankietu.

Więc o Polsce i Polakach mówi się „Weselem”. Możliwości są nieograniczone: można prozą, można do rymu. Można rzecz całą wepchnąć w scenerię ślubu partyjnego notabla, można też zamknąć w jakimś M-3, gdzie akurat, w czasie imienin gospodarza zepsuło się światło. Dziś już wiadomo, kto może być Stańczykiem, kto Wernyhora, a kto Chocholem. Lepper na Chochola — czy to nie piękne? Aluzje coraz bardziej prostackie, treści niewiele, ale forma szlachetna, narodowa. Któż się powstrzyma od takiej okazji?

Zachęcony wspianymi recenzjami („Jeden z najważniejszych dramatów o Polakach ostatniej dekady, nazywany Weselem lat 90.”) zasiadłem tedy w poniedziałkowy wieczór, jak przed laty, by obejrzeć spektakl Teatru Telewizji. Pokazano „Pielgrzymów” Marka Pruchniewskiego w reżyserii Macieja Dejczer. I dramaturg — słusznie uchodzący za wschodzącą gwiazdę — i reżyser mieli mi zapewnić wreszcie sensowne oglądanie telewizji.

Ale nic z tego. Być może się nie znam, być może coś mi wyżarło i mózg, i duszę narodową — ale się nie zachwyciłem. Chaotyczna, rozlazła, a w finale wręcz rozciampakana w metafizyczno-patriotycznych pouczkach historia ludzi, którzy udali się w pielgrzymkę po europejskich sanktuariach rozlatującym się autobusem i z

Takie większe wesele

właścicielem turystycznego biura, który myśli tylko o szmalu i oszwabieniu rodaków wpisuje się w najgorszą linię naśladownictw arcydzieła Wyspiańskiego. Taką z Brylla właśnie. Natrętne rysowane figury, paskudnie nachalne sytuacje (ksiądz-grzesznik, święta-kurtyzana itd.), kompletny brak pomysłu, jak nagromadzone konflikty rozładować (najlepiej ognistym kazaniem — coś ze Skargi, coś z Popiełuszki) — i już lista płac.

To prawda, że sporo tu dobrego aktorstwa, kryjącego scenariuszowe luki (np. świetna Halina Wyrodek i równie dobry Witold Dębnicki jako mocno podejrzany Major), ale osobiście wolałbym tych aktorów w rolach zawierających więcej treści i pytań. W spektaklu Dejczer i Pruchniewskiego mieli po prostu do wypowiedzenia pewne silnie podlane propagandowym sosem kwestie. Owszem, ładne są i wzruszające dialogi księdza i zakonnika (Cezary Kosiński), ale pochodzą raczej z innej bajki: trochę z Iwaszkiewicza, trochę z Standhala.

Zastanawiałem się, skąd bierze się klęską podobnych pomysłów? Ano, zapewne ze zbyt rozbuchanego wyobrażenia, że wystarczy paru Polaków zebrać w jednym miejscu, trochę ich pokłócić, trochę rozsentymalizować — a już wyjdzie z nich cała narodowa dusza. A to nieprawda. To są wyobrażenia z ubiegłego stulecia, bowiem dziś nawet wódka, nawet religijne uniesienie nie odkrywają prawdy o nas samych. Ta prawda jest zbyt skomplikowana, by rozpisać ją na głosy, nawet świetnych - aktorów. Ani groteska, ani tragedia — taka jest kondycja współczesnej Polski i jej lokatorów. Ani grzech, ani cnota. Ani obrzydlistwo, ani wzlot w religijne otchłanie. Dziś rozdawanie etykietek na nic się nie zda. Dlatego tak trudno jest napisać dramat o Polsce — i jeszcze trudniej wystawić go w największym polskim teatrze: Teatrze Telewizji, który sąsiaduje z „Big Brother”, rozmaitymi „wyspami” pani dyrektor Terentiew oraz „Tour de Maryla”.

Niestety, w szarych, zadresionych podkrakowskich osiedlach w poniedziałkowy wieczór oglądano zupełnie coś innego: np. „Braveheart” (Polsat), „Przeczcucie zbrodni” (TVN) lub „HBO na stojaka” (HBO). Na spektakl Dejczer zostali zaproszeni tylko zgorzkniali, złajdaczni w wyścigu szczurów i podstarzali intelektualści.

Oni zawsze mają za złe.

Zbigniew BAUER